

Danie z rekina po indyjsku

Autor tekstu: **Jacek Tabisz**

Ten esej ma na celu ukazanie pewnego obrazu, sytuacji, z której każdy kto chce może wyciągnąć własne wnioski. Obraz jest w oczywisty sposób ciekawy — biedne wciąż Indie i obrońcy środowiska, oraz ich projekty. Dodam od razu, iż jestem zwolennikiem ekologii, choć często uważam, iż zajmujące się nią osoby nie zawsze są kompetentne.

Jak wyglądają Indie? Wiele obszarów przypomina skrzyżowanie zagłębia górnośląskiego z wysypiskiem śmieci. W miastach, obok odciętych murami dzielnic bogaczy można znaleźć slumsy. Średniej klasy zabudowa to często kamieniczki wznoszone tuż obok siebie tak, że z okna jednego budynku można dotknąć następnego. Uliczki pomiędzy takimi budynkami wciśnięte są dodatkowo pomiędzy otwarte rynsztoki, zastępujące system kanalizacyjny, którego nie ma. Woda w kranach często nie nadaje się nawet do mycia. Prąd w większości miejsc wyłącza się dość często, wtedy w uliczkach unosi się huk, bowiem właściciele co bogatszych sklepów włączają własne prądnice na ropę, zaś trochę biedniejsi podłączają do zaimprovizowanych agregatów motocykle. Kłębiny spalin unoszą się do klaustrofobicznie pobudowanych mieszkań, zaś hałas sprawia, iż błakające się tu i ówdzie święte krowy zaczynają wpadać na przechodniów starających się przecisnąć pomiędzy zakorkowanymi samochodami i motorami. Na źle utwardzonej nawierzchni pojawiają się większe niż zazwyczaj kałuże krowiego moczu, mieszające się z ludzkimi odchodami, jako że wiele domów nie ma własnych toalet, zaś publiczne pisuary są często do pół metra zalane cuchnącymi substancjami. Ich lokalizacja jest niezbyt subtelna, często każdy idący na zakupy może podziwiać od tyłu rzędy odlewających się mężczyzn. Takie obrazki można ciągnąć w nieskończoność...

Jest też druga strona medalu. Delhi jeżdżące na gaz jako jedna z nielicznych metropolii świata. Skutecznie zrezygnowanie z opakowań plastikowych w wielu stanach Indii i zastąpienie ich materiałowymi opakowaniami i wiele innych, zupełnie niezwykłych przedsięwzięć wprowadzanych całościowo, bez żadnych kompromisów.

Gdy 5 czerwca 2011 roku udawałem się do futurystycznego, obdarzonego wspaniałą architekturą India Habitat Center w Delhi, po drodze pozdrowił mnie ogrodnik w obszarpanym ubraniu, życząc mi szczęśliwego Dnia Środowiska. W ten sposób dowiedziałem się, iż mamy właśnie Światowy Dzień Środowiska, co tłumaczyło pokaz filmów o środowisku wraz z omówieniem ich przez ekologów, na co właśnie się udawałem.

W sali zgromadziło się grono młodych ekologów, kształconych w Mumbaju, pochodzących z bogatych rodzin, dzięki czemu mogących sobie pozwolić na tak niepraktyczne studia. Owi młodzi ludzie, mówili ze swadą i bardzo interesująco. Widownia bez wyjątku składała się z przedstawicieli klasy średniej. Nikogo z biedniejszych delhijczyków nie byłoby stać na to, by w ten sposób spędzać wieczór, wszyscy jeszcze pracowali, najczęściej w małych, zupełnie nieekologicznych kłitkach, albo też starali się odpocząć z rodzinami. Zanim zobaczyliśmy film, jeden z ekologów omówił pokrótce aferę korupcyjną związaną z projektem oczyszczania płynącej przez stolicę kraju, wielkiej rzeki Jamuny. Choć władowano w to masę pieniędzy, nie widać było żadnych efektów. Aby uzmysłowić skalę problemu, poprosił tych z sali, którzy widzieli choć raz Jamunę, aby podnieśli rękę. Ku mojemu zdumieniu okazało się, iż całkiem spora grupa mieszkańców miasta nigdy nie widziała Jamuny, choć przecina ona miasto na pół i jada nad nią choćby dwie linie metra. Wniosek ekologów z tej obserwacji był nader słuszny. Wielu ludzi fascynuje się ekologią, bo jest modna, ale nie wie, w jakim stanie jest ich najbliższe środowisko.

Nadszedł czas na film. Nosił on tytuł „Brzegi ciszy” i został zrealizowany przez Mike’a Pandey’a. Mike Pandey jest zdobywcą wielu prestiżowych nagród i najwybitniejszym indyjskim twórcą filmów ekologicznych. Wiele z nich wpłynęło na zmianę nastawienia rządów do zagadnień ochrony zwierząt w ich krajach. Tym razem Mike wyruszył na wybrzeże Stanu Gudżarat w poszukiwaniu rekinów wielorybich (*Rhincodon typus*), czyli największych ryb na świecie, długich na 18 metrów i ważących około 14 ton (zdarzają się większe osobniki). Owi imponujący przedstawiciele rekinowatych nie zjadają małych statków, lecz odżywiają się planktonem i nektonem (skorupiaki, drobne ryby pelagiczne, głowonogi). Są zatem zupełnie niegroźne dla ludzi. Film Mike’a zaczyna się od jego wspomnień dotyczących wód Morza Arabskiego pełnych tychże imponujących zwierząt, którymi zachwycał się w dzieciństwie. Niestety, gdy wrócił na wybrzeże graniczącego z Pakistanem stanu po wielu latach, nie odnalazł ani jednego rekina wielorybiego. Rozwiązanie zagadki znalazł w końcu

w wiosce rybackiej, gdzie wielka ryba leżała właśnie na plaży i była oprawiana przez rybaków. Idąc tym tropem, filmowiec wyruszył łodzią wraz z rybakami, aby udokumentować polowanie na giganta. Przy okazji dowiedzieliśmy się, iż gudżarackie wybrzeże jest jednym z najbiedniejszych regionów Indii, do tego mało romantycznym, gdyż pobudowano tam też liczne fabryki, niektóre dosłownie nad morzem, posiadające przy tym standard znany z XIX wieku.



Okazało się, iż niemający czego łowić poza sezonem rybacy opracowali technikę polowania na rekina wielorybiego, który wcześniej odławiany był bardzo sporadycznie dla tranu, stanowiącego co najwyżej jedną dziesiątą masy zwierzęcia. Ową nową technikę poznaliśmy w akcji. Potrzeba trzech łodzi, baryłek z powietrzem (od nich zaczęto w Gudżaracie nazywać rekina wielorybiego "baryłką") i wielkiego, żelaznego haka. Trzeba przy tym wypłynąć dość głęboko w ocean, co przy wielkich falach jest nieraz wyzwaniem dla załóg maleńkich, wiosłowych łodzi.

Zerujący rekin pływa zazwyczaj tuż przy powierzchni, nie ucieka też, gdy coś do niego pod pływa, nie mając w genach behawioru wbudowanej reakcji na zagrożenia. Starczy się do niego zbliżyć i wbić hak. Dopiero wtedy następuje najbardziej niebezpieczna część polowu. Ryba oczywiście zanurza się w wodzie i stara się zerwać z uwięzi, co jest ogromnym zagrożeniem dla rybaków. Do tego potrzebne są baryłki i więcej łodzi.

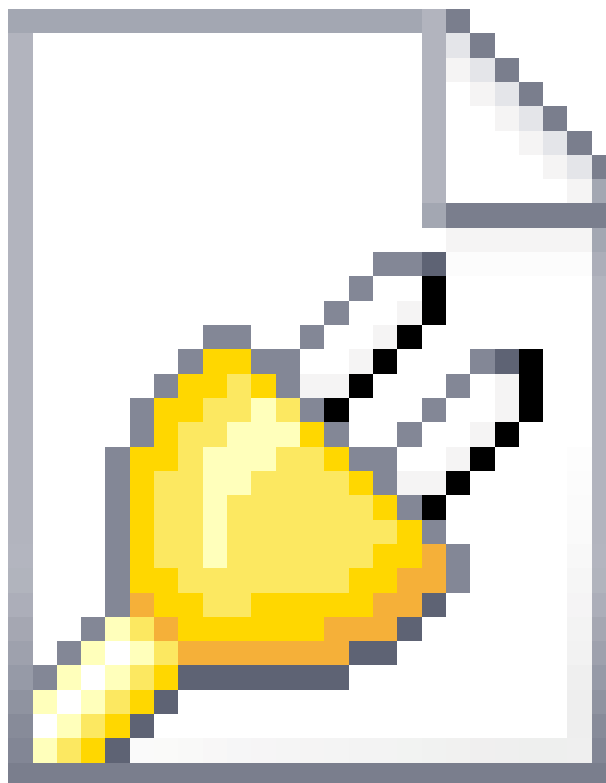
Ujrzelśmy ten cały proces, po czym rybacy przywlekli swoją zdobycz, holując ją na linach, z wyrazem ogromnej dumy na twarzach. Prawie nagie dzieci i żony w barwnych sari z byle jakiego materiału powitały ojców i mężów z ogromną radością. Łodzie, które pokazano w filmie, minęły też wracając średniej wielkości port, nie kryjąc wcale swojego łupu (co i tak byłoby niemożliwe), pomimo, że w Indiach od 1976 roku rekin wielorybi jest gatunkiem chronionym.

Gdy film skupił się na dzieciach wesoło skaczących po krwawiącej, na poły jeszcze żywej rybie, komentator w filmie ciągnął swoją opowieść. Oto okazuje się, iż za kilo rekina płaci się rybakom tylko 1,40 rupii, czyli na nasze — 10 groszy. W obrocie handlowym cena wzrasta nawet czterdziestokrotnie. Nic tylko rwać włosy z głowy... Zanim jednak wyrwałem ich pierwszą garść, przypomniałem sobie, iż w dużo droższym od wybrzeża Gudżaratu Delhi wielu ludzi zarabia 3000-5000 rupii miesięcznie. Tymczasem do sprzedaży w przypadku rekina wielorybiego jest jakieś 8-10 ton oraz tran, który stosuje się głównie do konserwacji łądzi oraz do doświetlania domów (nawet jak ktoś ma energię elektryczną, to nie zawsze). Dzieli się to na kilkanaście osób, ale i tak na około 1000 rupii każdy może liczyć. Mike doliczył się 6 takich połowów w ciągu jednego dnia.

Jeśli chodzi o przebitkę cenową, to w Indiach zbyt ryb jest bardzo ograniczony. Dla hinduistów są one nieczyste i tylko niższe (czyli też biedniejsze) kasty je jedzą. Ujrzelśmy zatem manufaktury, gdzie pocięte jeszcze w morzu na drobne fragmenty rybie mięso mieszano z dowiezionymi blokami lodu, niektóre zaś z solą. Później pakowano to wszystko na żaglowe statki, z rodzaju tych, które często jeszcze pływają po Morzu Arabskim. Tym razem nie miały one dotrzeć do Półwyspu Arabskiego, lecz aż do tzw. Indochin, gdzie mieszka najwięcej chętnych na mięso rekina wielorybiego. Informacje natury ekonomicznej przedstawiam ja, nie było ich w filmie (poza niską ceną płaconą rybakom).

Przyznam, że wracałem z tego filmu z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony arcyciekawy, zagrożony gatunek (na szczęście występuje nie tylko w Indiach), oraz filmowiec — ekolog, który posługując się jedną, prostą kamerą przygotował świetny materiał. Z drugiej nie rozumiejące niczego dzieci skaczące po zdobyczy ojców (choć może powinny być w szkole) i ich matki niosące tran do domu w dzbanach umieszczonych na głowach, jak to się w Indiach dzieje. No i jeszcze z trzeciej strony, indyjska klasa średnia, zaszyta w swoich rezydencjach, poruszająca się po Delhi samochodami z szoferami, jako główny tym razem odbiorca filmu. „Brzegi ciszy” zrealizowane zostały w języku angielskim, przy wsparciu brytyjskim, my również w sali Habitatu rozmawialiśmy

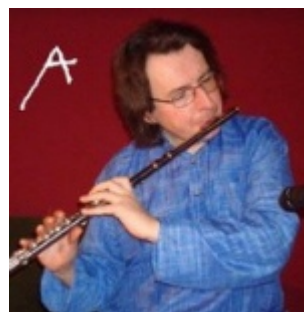
tylko w tym języku, niezrozumiałym na tym poziomie dla niskiej kasty rybaków z Gudżaratu.



Jacek Tabisz

Historyk sztuki, poeta i muzyk, nieco samozwańczy indolog, muzykolog i orientalista. Publikuje w gazetach „Akant”, „Duniya” etc., współtworzy portal studiów indyjskich Hanuman, jest zaangażowany w organizowanie takich wydarzeń, jak Dni Indyjskie we Wrocławiu.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 13-06-2011)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1898) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1898>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne

programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl